Jeszcze jedno znamię grzechu pierworodnego

Nie powiem, żebym lubił to miejsce. Tym bardziej, że kłamać też nie lubię. I nie chcę. Chociaż, zapewniam, potrafię. I to jeszcze jak! Ale nie chcę. Nie ma powodu. Niemniej, ilekroć o tym myślę, zastanawiam się nad jednym: „Po co i dlaczego?" To znaczy, ściślej: po co i dlaczego istnieje to miejsce? Bo to, że nie należy ono do najmilszych, nie podlega żadnej dyskusji. Ba, więcej – należy wręcz do miejsc niemiłych! I jest to jedna z tych tak powszechnie znanych niepodważalnych prawd! Niestety, na skutek dowcipu Stwórcy musimy je rzadziej lub częściej odwiedzać. Ból bowiem nie wybiera. Po prostu pojawia się któregoś dnia i tyle. Bierze nas wtedy za rączkę i prowadzi grzecznych i grzesznych do tego właśnie miejsca. A trzeba dodać, że jest to jedno z bardzo niewielu miejsc, które jesteśmy zmuszeni odwiedzać z własnej potrzeby wbrew sobie! Oczywiście, to paradoks. Niemniej bardzo logiczny.

Niestety, tak dzieje się zawsze i wszędzie. Pod każdą szerokością i długością geograficzną. Albowiem zależność pomiędzy tym miejscem, jakim jest gabinet stomatologiczny, a człowiekiem, jest ponad wszystko inne. Ten niechciany mariaż jest silniejszy od naszej niechęci, wstrętu, strachu, a w końcu i bólu, który w finale naszego oporu potęguje się jeszcze bardziej, doprowadzając nas niemalże do granic wytrzymałości. I wówczas ulegamy. Lecz nasza ostateczna uległość nie jest wcale porażką. Wręcz przeciwnie – okazuje się naszą wygraną: ból znika! A oto przecież w tym wszystkim chodzi. I nie jest ważne, co, jak i dlaczego – istotne, że już go nie ma! Odszedł. Co prawda tylko do następnego razu, niemniej teraz, w tej właśnie chwili, jesteśmy od niego uwolnieni. Mamy spokój. Nie cierpimy!

Naturalnie, nie jesteśmy uwolnieni od bólu raz i na zawsze, to jedynie wyzwolenie chwilowe. Chociaż, swoją drogą, gdyby Stwórca w swojej doskonałości był dla nas bardziej miłosierny, mógłby w swoim czasie pomyśleć o trzecim garniturze zębów dla nas. Pytanie tylko: Czy rzeczywiście mógłby być bardziej miłosierny? Bez względu jednak na odpowiedź, jedno mogłoby wydawać się w tej sytuacji pewne: właśnie dzięki temu Jego akcje tutaj z pewnością stałyby o wiele wyżej! A tak, co gorsza, w całkiem niedługim czasie może się nawet okazać bankrutem. Po prostu zwykłem golcem.

– Golec!

Gdyby nie było tam słychać:

– Golec! Golec! Golec!

Nagle i niespodziewanie:

– Człowiecze marny, nie drzyj ryja niepotrzebnie. Słyszę jeszcze doskonale.

– Co… kto…?

– Kto, kto?! A kogo wzywałeś, nikczemniku!? – Głos grzmiał gniewnie. – Naturalnie że ja! Jam jest bowiem ze wszystkiego i ponad wszystkim! A golcem… golcem to ty jesteś, pętaku, i ten afrykański gryzoń! Ot i wszystko.

– Gryzoń?

– A pewnie że gryzoń! Gdybyś go poobserwował, zbadał jego funkcje, zdolności, to może byś nie miał do mnie głupich i bezsensownych pretensji. Ale ty wolisz zwalić całą winę za swoje nieudacznictwo na mnie. Bo to najłatwiejsze. Jakże to dla was, ludzi, typowe! Zawsze musicie znaleźć kogoś winnego waszych błędnych decyzji. Zawsze musicie mieć jakiegoś swojego Żyda!

– Gryzoń? Ale o co chodzi? Nie rozumiem…

– Golec – sam powiedziałeś. Więc poobserwuj go. Przekonasz się, że to genialne zwierzątko. Nie zapada na nowotwory, szybko się regeneruje, a także do końca swoich dni zachowuje zdolności prokreacyjne. Przebadajcie go, a dopiero potem miejcie pretensje!

– Tego gryzonia?

– Tego gryzonia? – powtórzył Głos z przekąsem. – Właśnie, jego! Może wtedy w końcu przestaniecie mnie winić za swoją niewiedzę i niewykorzystanie swoich możliwości, jakimi was obdarzyłem. Więcej inwencji, pętaki!

Człowiek nic nie odpowiedział. Tak naprawdę nie wiedział, co odpowiedzieć i czy w ogóle istnieje na to jakaś sensowna riposta. Dlatego milczał. Wiedział w tym momencie tylko jedno: że będzie musiał pójść do stomatologa, a potem wstawić sobie implant. To miała być odpowiedź człowieka na podarowaną mu niedoskonałość.

10.10.1992 r.